Rok VI | Tarnów, dnia 2 października 1938 r. | Cena egz. 10 gr. Nr 40

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Św. Franciszek z Asyżu

W dziesięciolecie święceń biskupich naszego Arcypasterza

Nasz Arcypasterz JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski został konsekrowany na biskupa we Lwowie dnia 7 października 1928 r. Z tych 10 lat przypada pięć na Jego rządy w diecezji tarnowskiej. Krótko zaznaczymy te rządy.

Błogosławiony, który przyszedł w Imię Pańskie.

Ks. Biskup objął uroczyście rządy diecezji dnia 25 maja 1933 r. Pamiętamy wszyscy żywo przewspaniałą uroczystość, w której brała żywy udział cała diecezja tarnowska. Wielu przyjechało do Tarnowa, a każda parafia u siebie święciła ten dzień, w którym nowy Arcypasterz wiązał się duchowo z tą cząstką Kościoła katolickiego, której na imię diecezja tarnowska. Książę-Metropolita Krakowski wprowadził go na tron biskupi w katedrze tarnowskiej, a nowy Arcypasterz zaczął rządy od udzielenia błogosławieństwa swojej nowej owczarni.

Jakie będą Jego rządy i w jakim kierunku poprowadzi diecezję?

Na tę odpowiedź niedługo trzeba było czekać, bo Jego prace i zabiegi zaraz wskazały i jasno określiły Jego drogi arcypasterskie.

Pokój i dobro. Duch św. Franciszka z Asyżu.

Już w dzień uroczystego ingresu do katedry złożył 500 zł. dla ubogich miasta Tarnowa. Popłynęła między ubogimi wieść, że Biskup dobry dla biednych. Pod pałacem biskupim wystawało wielu ubogich i czekało, kiedy Arcypasterz zejdzie ze swojego mieszkania. Cieszyli się wszyscy, że ujrzą wesołą, uśmiechniętą ku nim twarz biskupią i cieszyli się bardzo; bo kto się dziś do biednych śmieje?

Wielka powódź, jakiej nie pamiętają najstarsi, nawiedziła w roku 1934 diecezję tarnowską. Rozszalały Dunajec rozlał się szeroko, niszcząc domy, dobytek; dopomagały mu inne rzeki, a także Wisła nie była spokojna. Nowy potop. Ludzie ogromnie cierpieli. Cierpiał z nimi i płakał serdecznie nasz Arcypasterz. Ze łzami pisał list o pomoc i ratunek dla nieszczęśliwych, a głos Jego doszedł daleko, nawet do Ameryki... i zewsząd płynęły ofiary, ponad 100.000 zł., które Arcypasterz rozdawał i ratował nieszczęśliwych. Zjawiał się to tu, to na innym odcinku diecezji, wszędzie roznosił pociechę, ratunek, zachętę, wszędzie pomagał i czuwał nad tym, by Komitety miejscowe sprawnie działały. Prócz gotówki rozdawano ludziom ubrania, żywność. Aniołowie Boży złotymi literami zapisywali to wszystko w księdze żywota.

Lecz opieka nad ubogimi musi być stała, nie tylko w czasie klęsk elementarnych. Ks. Biskup założył w diecezji „Caritas", aby każda parafia i każdy katolik mógł nieść czynną pomoc tym, którzy jej potrzebują, a nieść ją zawsze, bo ubogich nigdy nie braknie.

Listy pasterskie.

Biskupi, aby utrzymać kontakt ze swoją owczarnią i powiadomić ją o potrzebach, troskach, niebezpieczeństwach, jakie zagrażają diecezji, wydają listy pasterskie. Ten sposób łączności wiernych ze swoim Arcypasterzem zaznaczył się bardzo silnie przez listy pasterskie, jakie Ks. Biskup wydawał do swoich diecezjan. Głęboka treść, gorące serce, zapał do pracy dla Chrystusa i Kościoła św. przebijały ze wszystkich listów naszego Arcypasterza i tak mocno poruszały wszystkich w diecezji. Nauczyciel uczy, nauczyciel wychowuje — on jest ojcem najtroskliwszym o dobro swoich uczniów. Ileż dobrego stało się przez te listy; ileż osób prosiło, aby im je posłać, bo chciały je mieć u siebie, czytać i zawartych w nich wskazówek trzymać się ściśle i dokładnie.

W każdym domu „Nasza Sprawa".

Jest jeszcze inny sposób duchowej łączności i spoistości owczarni Chrystusowej. Gazeta. Ks. Biskup o tym pomyślał. Ukazała się „Nasza Sprawa". 24 grudnia 1933 r. na Boże Narodzenie Arcypasterz podał na początku tego wydawnictwa: „Niech idą te kartki „Naszej Sprawy" w lud, do miast i wiosek, do plebanij, dworów i chat. W każdym domu „Nasza Sprawa". Każdy dom niech będzie apostołem „Naszej Sprawy". Niechaj ona niesie balsam na rany, jeszcze krwawiące, niechaj będzie pociechą i pokrzepieniem serc przy opłatku wigilijnym. Niechaj z pieniem anielskim roznosi „Chwałę Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". I rozeszła się „Nasza Sprawa" na całą diecezję. Wszędzie głosi chwałę Bogu, a ludziom pokój. Kształci, uczy, jak żyć po katolicku, jak pracować, czego unikać, tudzież rejestruje skrzętnie, co się dzieje w Kościele katolickim, w diecezji, w parafiach.

Za staraniem Arcypasterza powstała drukarnia, z której wychodzi „Nasza Sprawa" i szereg pism.

Akcja Katolicka.

Ale życie katolickie w diecezji musi być zorganizowane. Samopas dziś nikt nie powinien chodzić, bo zło także się zorganizowało — i pod nazwą bolszewizmu niszczy świat. Akcja Katolicka jest tą piękną i konieczną organizacją, a jej celem silniejsze zespolenie wiernych, zjednoczenie serc i myśli, wspólna praca i pomoc do odparcia licznych wrogów, jacy zagrażają wiernym i Kościołowi św. Kapłanom trzeba dopomóc, bo sami w tej pracy już nie wystarczą. Ks. Biskup założył i zorganizował Akcję Katolicką. Rozmach tego dzieła był tak silny i mocny, że Akcja Katolicka wspaniale się rozbudowała w diecezji, ma tysiączne zastępy w każdej kolumnie, które działają sprawnie, karnie, gotowe do obrony praw Bożych. Przedstawia się jako dobrze zorganizowana armia, przygotowana na wszelkie ataki nieprzyjacielskie. A wspaniałe rewie, czyli przeglądy tej armii, jakie się odbywają co jakiś czas w Częstochowie, potwierdzają, że armia Akcji Katolickiej diecezji tarnowskiej jest siłą wielką i liczebnie i duchowo. Naczelnym jej wodzem i twórcą jest nasz Ks. Biskup. Prawie każda parafia ma już ognisko Akcji Katolickiej, dom parafialny. Jest i w Tarnowie dom dla Instytutu Akcji Katolickiej — ale jeszcze nie ma odpowiedniego domu katolickiego, odpowiadającego rozrostowi Akcji Katolickiej w diecezji. Nad tym

myśli Ks. Biskup i mamy nadzieję, że wnet stanie Dom Katolicki diecezji tarnowskiej.

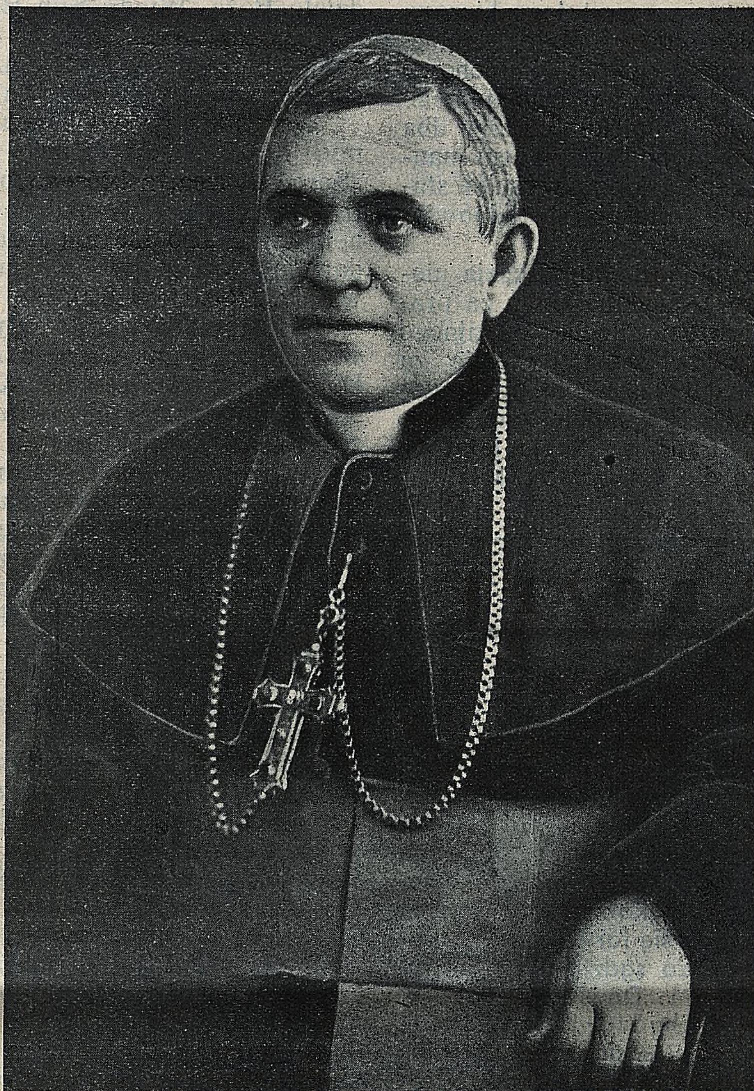
Instytut Wyższej Kultury Religijnej.

Pierwszą zasadą Akcji Katolickiej jest, by każdy miał należyte i głębokie zrozumienie prawd wiary św. Toteż otworzył przy niej Ks. Biskup Instytut Wyższej Kultury Religijnej, w którym wykładają najlepsze siły naukowe, a ich wykłady rozchodzą się po całej diecezji w odbitkach i bywają podawane w ważniejszych ośrodkach życia kulturalnego. Jest to sprawa niesłychanie doniosła, aby ci, którzy posiadają pewien stopień wykształcenia świeckiego i w sprawach religii byli należycie pouczeni.

Kongresy Eucharystyczne. Koronacje obrazów.

Jaka zaś jest kultura religijna, pobożność i cześć boża u wiernych, objawia się w uczestnictwie ich w nabożeństwach i obchodach religijnych.

Któż nie uczestniczył w Kongresie Eucharystycznym w dniach 8, 9 i 10 czerwca 1934 roku w Tarnowie? Przybyło ponad 100.000 wiernych, 20.000 dzieci. Czyśmy kiedy przeżywali coś bardziej imponującego i wzruszającego, jak te dni, w których skupieni przed Najśw. Sakramentem, modliliśmy się o błogosławieństwo Boże dla nas i dla świata. Niezapomniane chwile, najwspanialsza procesja eucharystyczna. Ze czcią i wdzięcznością wspominać będziemy Ks. Biskupa Lisowskiego, z którego serca wypłynęła pobudka do Kongresu Eucharystycznego, tak bardzo upragnionego przez kapłanów i wiernych diecezji. Kongres przyczynił się do ożywienia wiary i tchnął zapał w serca do szczerej i prawdziwej pobożności. Podobnie rzecz się miała z Kongresem regionalnym w Grybowie w roku 1935. Odbyła się także wspaniała uroczystość koronacji cudownych obrazów Najśw. Marii Panny w Bochni i Odporyszowie. Aktu koronacji dokonał Ks. Biskup. Piękne te uroczystości zebrały wielkie mnóstwo ludu, boć wiadomo, że nabożeństwo do N. Marii P. jest w diecezji tarnowskiej bardzo serdeczne.



NAJDOSTOJNIEJSZEMU ARCYPASTERZOWI

W DNIU IMIENIN I W DZIESIĘCIOLECIE ŚWIĘCEŃ BISKUPICH SKŁADAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

To znowu dziewięćsetna rocznica urodzin św. Stanisława Biskupa i Męczennika zgromadziła w roku 1936 na obchód do Szczepanowa tysiączne rzesze, a wziął w tej uroczystości udział także JEm. Ks. Kardynał-Prymas Hlond. Duszą tego obchodu był znowu Ks. Biskup.

A ile uroczystych nabożeństw pontyfikalnych odprawił Ks. Biskup w kościołach naszej diecezji. Zapraszany przez kapłanów nie odmawiał, ale chętnie spieszył, by Najśw. Ofiarę złożyć na ołtarzu i polecić wierny lud Chrystusowi Panu.

Nowe parafie.

Kościoły parafii naszych są nieraz za małe, by pomieścić wiernych, biorących udział w nabożeństwach, a rozległość parafii za wielka, ażeby wszyscy mogli przyjść na nabożeństwo. Ks. Biskup utworzył więc kilka nowych parafij, aby w ten sposób ci, co mają dalej do kościoła, mogli mieć u siebie kapłana. Tak powstały parafie: Żegiestów-Zdrój, Samocice, Biadoliny, Borzęcin Dolny, Mościce, Dulcza Wielka, Szarwark, Wysowa, — rektoraty kościołów w Łabowej, Gorzejowej. Godzi się też wspomnieć, że w Tarnowie, mieście dużym, buduje się kościół Najśw. Serca Pana Jezusa — dla trzeciej parafii.

Serdeczny Ojciec i Przyjaciel wszystkich.

Lud diecezji tarnowskiej widząc te wielkie dzieła, niezmordowaną pracę swojego Arcypasterza, wita Go zawsze — zwłaszcza na wizytacjach kanonicznych — entuzjastycznie i nadzwyczaj serdecznie. Zdobył sobie serca i wiernych i kapłanów.

Szczególną troską otoczył Ks. Biskup młodzież szkolną i szkoły i bierze żywy udział we wszystkich objawach życia szkolnego, zwłaszcza w uroczystościach i obchodach szkolnych. Zjazdy Księży

Katechetów odbywają się zawsze pod Jego kierownictwem. Serdeczną opieką otoczył Małe Seminarium, które za Jego staraniem wzrosło i duchowo i materialnie. Alumni zaś Seminarium Duchownego mają w Nim najlepszego Ojca i Opiekuna, który dba usilnie o to, aby Seminarium pod względem naukowym i przygotowania kapłańskiego wysoko stało. Toteż Go alumni kochają i starają się odpowiedzieć Jego życzeniom.

Za to wszystko co uczynił jest Mu diecezja niezmiernie wdzięczna i szczerze oddana, więc za pracę i dobre serce, za ożywienie ducha religijnego i za dzieła Jego, które są tak liczne i wielkie, za Jego troski i trudy w każdej dziedzinie życia kościelnego, niech Go nagrodzi Bóg hojnie i niech Go zachowa Najmiłościwszy Pan w długie lata dla chwały Swojej i dla dobra diecezji tarnowskiej.

Ad multos annos! **R. S.**

SŁOWO BOŻE

Onego czasu: Przyszli do Jezusa faryzeusze: i zapytał go jeden z nich, zakonny doktor, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu. Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zawisł i prorocy. A gdy się faryzeusze zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie, czyim jest synem? Rzekli mu: Dawidowym. Rzekł im: Jakże tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie Go Panem, jakże jest synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani nikt nie śmiał od onego dnia więcej go pytać. (Mat. 22, 34—46).

Źródło łaski

Zupełnie dobrowolnie i miłością jedynie powodowany, dał Bóg pierwszym ludziom w raju łaskę. Miała ona być dziedzictwem wszystkich ludzi. Zjawił się jednak u progu historii ludzkiej grzech i zepsuł piękny plan Boży. Dobry Bóg i po grzechu nie opuścił ludzi. Posłał na świat Syna swego, aby On ofiarą ze swego życia wysłużył nam utraconą łaskę.

Artysta jeden w Paryżu — przed laty — tworzył z gliny wspaniałą statuę. Była zima na polu — i zima w pracowni artysty, który nie miał czym opalić ubogiego mieszkania na poddaszu. Bojąc się, by dotkliwy mróz nie uszkodził statuy, prawie już na ukończeniu, wstał w nocy z łóżka i jedyną derką, jaką posiadał, okrył pieczołowicie wypieszczone przez siebie dzieło. Sam nie okryty niczym, położył się znowu i zasnął — ale już na zawsze. Przemarzł i umarł — umarł, chcąc uratować przed zniszczeniem ukochane swoje dzieło. Po dzień dzisiejszy w muzeum paryskim można to dzieło oglądać.

Najwyższy Artysta, Bóg, stworzył dzieło „na obraz i podobieństwo swoje", mianowicie człowieka. Ale przyszedł mróz grzechu i chciał zniszczyć dzieło Boże. Wtedy Syn Boży, gdy nadeszła „pełnia czasów", nieskończoną swoją miłością okrył upadłego człowieka, przyodział go cudną szatą łaski i w ten sposób uratował swoje dzieło dla nieba.

Wszystkie łaski Chrystusowi Panu zawdzięczamy. Każda łaska płynie ze Serca Jezusowego. „Serce Jezusa, z którego pełności wszystkośmy otrzymali, zmiłuj się nad nami" — mówimy w znanej litanii. „Bo nie ma innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni"... (Dzieje 4, 12).

Dlatego tak często słyszymy w kościele słowa: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa — per Dominum nostrum Jesum Christum". Dlatego przy udzielaniu wszystkich Sakramentów świętych i błogosławieństw krzyż czynią kapłani, bo one wszystkie uświęcającą moc czerpią z krzyża Chrystusowego. Dlatego we wspaniałej pieśni wielkanocnej, śpiewanej w Wielką Sobotę przez kapłanów, grzech Adama nazywa Kościół „szczęśliwą winą", bo ona była okazją przebogatego odkupienia. Dlatego śpiewa Kościół w czasie wielkanocnym przed sumą: „Vidi aquam... Widziałem wodę, wypływającą ze świątyni... i wszyscy, których ta woda dosięgła, zostali zbawieni i mówić będą: alleluja, alleluja. Wysławiajcie Pana, bo dobry jest: bo na wieki miłosierdzie Jego". Chrystus Pan stał się życiodajnym zbiornikiem łaski dla wszystkich — i z Niego płynie w ciągu wieków do dusz ludzkich łaska. Kto przez Sakramenty święte zbliży się do Chrystusa — dusza jego staje się święta, godna wiecznego nieba.

Łaskę, przez Chrystusa Pana wysłużoną, rozdziela w Kościele Duch święty. Pisze o tym św. Paweł: „Aleście zostali poświęceni, aleście zostali usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego". (1 Kor. 6, 11). „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dany". (Rzym 5, 5). Wie o tym Kościół nasz i dlatego przy święceniu wody, przeznaczonej do Chrztu św., modli się: „Niechaj zstąpi do tego źródła moc Ducha świętego". Nie zdajemy sobie na ogół sprawy, ile i co Duchowi świętemu zawdzięczamy. Rozumieli to lepiej nasi praojcowie, pierwsi chrześcijanie, dlatego przy spotkaniu wzajemnym pozdrawiali się: „Ambula in Spiritu Sancto — Chodź w Duchu Świętym".

P.

KALENDARZYK

Październik

2. N. **17 po Ziel. Św. ŚS. Aniołów Stróżów.** Opieka ich jest nam potrzebna dla duszy i ciała.
3. P. **Św. Teresa od Dzieciątka Jezus**, Patronka misyj. Swoim świętym życiem uczy nas wierności Bogu w wielkich i małych rzeczach.
4. W. **Św. Franciszek z Asyżu**, założyciel Braci Mniejszych, wielki miłośnik Boga, ludzi i przyrody. W tym dniu kapłani i wierni diecezji tarnowskiej jednoczą się w modlitwach w intencji swego Arcypasterza.
5. Ś. **Św. Placyd i towarzysze** zginęli za wiarę śmiercią męczeńską.
6. C. **Św. Bruno**, zasłynął wielką nauką i świętością. Założył zakon Kartuzów.
7. P. **Matki Boskiej Różańcowej.**
8. S. **Św. Brygida**, wdowa, gorąca czcicielka Pana Jezusa Cierpiącego, opiekunka ubogich i chorych.

Z działalności JE. Ks. Biskupa Lisowskiego we Lwowie

Dnia 20 marca b. r. upłynęło 15 lat od chwili, kiedy świątobliwy arcypasterz archidiecezji lwowskiej ks. dr J. Bilczewski po trudach swego pracowitego żywota odszedł do Pana po zasłużoną nagrodę. W kilka miesięcy potem osieroconą po nim stolicę biskupią bł. Jakuba Strepy objął z woli Stolicy Apostolskiej jego wierny przyjaciel i przez cztery lata biskup-koadiutor Ks. Dr Bolesław Twardowski.

W jesieni 1923 r. powołał Ks. Arcybiskup Twardowski na stanowisko rektora seminarium archidiecezjalnego, które sam przez kilka lat zajmował, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza ks. dra Franciszka Lisowskiego, obecnego Ordynariusza diecezji tarnowskiej. Wybór ks. dra Lisowskiego na rektora seminarium i odznaczenie go w tymże roku godnością prałata Jego Świątobliwości, były dowodem pełnego uznania ze strony JE. Ks. Arcyb. Twardowskiego dla zasług, jakie zyskał Wymieniony na polu wykształcenia i wychowania alumnów seminarium duchownego. Od roku 1913 bowiem, t. j. od czasu swej habilitacji na Wydziale Teologicznym z zakresu dogmatyki szczegółowej i spekulatywnej, był ks. dr Lisowski do roku 1916 najpierw profesorem nadzwyczajnym, a następnie zwyczajnym dogmatyki szczegółowej. W latach 1917 i 1918/19 pełnił obowiązki dziekana Wydziału Teologicznego. Od tego samego czasu, tj. od roku 1913 był ks. dr Lisowski do roku 1920 prefektem, a potem wicerektorem Seminarium Duchownego.

Dowodem dalszego uznania dla zasług ks. dra Lisowskiego był fakt, że w lipcu 1928 r. powołał Go Ojciec święty na stanowisko biskupa-pomocnika (sufragana) lwowskiego Ordynariusza. Dnia 5 sierpnia rozeszła się w prasie wieść o tym zaszczytnym wyróżnieniu rektora Seminarium Duchownego. Rzecz jasna, że tak duchowieństwo diecezji lwowskiej, jak jego najbliżsi koledzy i współpracownicy przyjęli tę wiadomość z prawdziwą radością i zadowoleniem. Wszyscy byli pewni, że ks. rektor Lisowski na nowym stanowisku wywiąże się chlubnie z pokładanego w nim zaufania.

Dnia 7 października 1928 r., w uroczystość M. B. Różańcowej otrzymał biskup-nominat święcenia biskupie w bazylice archikatedralnej z rąk swego Ordynariusza Arcybiskupa Twardowskiego. Wkrótce potem został on wikariuszem generalnym i kanonikiem kapituły metropolitalnej. Mimo nowych i trudnych obowiązków zatrzymał biskup Lisowski rektorat seminarium duchownego i katedrę dogmatyki na Wydziale Teologicznym U. J. K. Przy tak licznych obowiązkach musiał się Ks. Biskup Lisowski dwoić i troić, by spełnić wedle możności jak najsumienniej wszystkie prace z nimi związane. Jako biskup - pomocnik wizytował gorliwie w imieniu swego arcypasterza parafie kresowej archidiecezji, odprawiał często nabożeństwa pontyfikalne, głosił chętnie słowo Boże, w ogóle interesował się żywo wszelkimi objawami życia religijnego. Podnieść należy, że za rektoratu Ks. Biskupa Lisowskiego rozwinęło się znakomicie seminarium duchowne. Jako rektor dbał on szczerze o duchowe i naukowe wyrobienie swych alumnów, troszczył się także o rozbudowę gmachu seminarium. Staraniem Ks. Biskupa Lisowskiego artysta-malarz Rosen pomalował kaplicę seminaryjną.

Jako profesor i uczony utrzymywał on wedle możności żywy kontakt z ruchem naukowym teologicznym i z kolegami na Wydziale.

W niespełna pięć lat po otrzymaniu sakry biskupiej we Lwowie, Ks. Biskup Lisowski został 8 lutego 1933 r. zamianowany przez Stolicę Apostolską biskupem-ordynariuszem diecezji tarnowskiej po rezygnacji Ks. Arcybiskupa Wałęgi, który w kilka miesięcy potem (22 kwietnia) zmarł w Tuchowie.

Na posiedzeniu Rady Wydziałowej d. 18 maja pożegnał podpisany, jako ówczesny dziekan, ustępującego z katedry dostojnego profesora. W przemówieniu pożegnalnym przedstawił zasługi Ks. Biskupa Lisowskiego na polu naukowym i wychowawczym, oraz jego wybitne zalety rozumu i serca, które objawiał w gronie swych kolegów podczas dwudziestoletniej niezmordowanej pracy nad wykształceniem i wychowaniem kleru diecezji lwowskiej. Następnie złożył życzenia ks. prof. Szydelski imieniem Polskiego Towarzystwa Teologicznego, którego wiceprezesem był Ks. Biskup Lisowski w ostatnich kilku latach. W gorących słowach podziękował opuszczający nas Biskup i Kolega na katedrze uniwersyteckiej za życzenia skierowane pod jego adresem i przyobiecał zachować we wdzięcznej pamięci lata spędzone z nami na lwowskim wydziale teologicznym.

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego dnia 25 maja nastąpił ingres Ks. Biskupa Lisowskiego do katedry tarnowskiej. W tej pięknej i podniosłej chwili wzięli udział imieniem Senatu Akademickiego J. M. Ks. Rektor Gerstmann, a imieniem Rady Wydziałowej podpisany jako dziekan Wydziału i Ks. Prof. Szydelski, a nadto dziekan wydziału lekarskiego Prof. Dr Lenartowicz i dziekan wydziału matematyczno-przyrodniczego Prof. Ruziewicz.

Dnia 7 października b. r. upływa 10 lat od czasu, kiedy Ks. Biskup Lisowski otrzymał święcenia biskupie w bazylice lwowskiej. Przez ten czas pracował on gorliwie i z wielkim poświęceniem na powierzonych mu przez Opatrzność Bożą stanowiskach i zdziałał niewątpliwie wiele dla rozwoju Królestwa Bożego na ziemi.

Do życzeń, jakie z okazji dziesięciolecia biskupstwa składa Najdostojniejszemu Jubilatowi Redakcja „Naszej Sprawy" wraz z swymi czytelnikami, dołącza się także podpisany wraz z swymi kolegami z Wydziału Teologicznego i przesyła tą drogą jak najserdeczniejsze gratulacje i życzenia wszelkiego błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy dla chwały Kościoła i dobra naszej odrodzonej Ojczyzny.

Ks. Dr Piotr Stach
prorektor Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

Brat Fulko

(Legenda z czasów św. Franciszka z Asyżu).

Na cyplu skalnym w Alwernii, w zupełnym odludziu, wznosił się szpital dla trędowatych i schronisko dla bezdomnych. To dzieło miłosierdzia zapoczątkował św. Franciszek z Asyżu, a bracia zakonni je wykończyli. Sami dźwigali ciężkie kamienie, ciosali je i spajali. Pracowali w pocie czoła, nogi mieli pokaleczone, ręce spuchnięte, mimo to jednak nie ustawali w pracy dla dobra cierpiących bliźnich i na większą chwałę bożą.

Opodal szpitala mieli bracia swoje schronisko, z którego trzy razy dziennie wybiegali na posługi dla tych najuboższych i najnieszczęśliwszych. Przynosili im posiłek, zawiązywali rany, obmywali ropiejące wrzody.

Byli między nimi i synowie rodzin książęcych, którzy dawniej chodzili w jedwabnych szatach i kosztownych futrach. Piersi ich zdobiły ongiś złote łańcuchy... Dobrowolnie zamienili swe dostatki na ubóstwo i nędzę, by służyć bliźnim, których ciało pokrywały wstrętne wrzody.

Wśród trędowatych był potężny ongiś i bardzo bogaty pan — dumny hrabia Fulko. Miał on na swym sumieniu niejeden gwałt i rabunek. Gdy go dotknął bicz boży, gdy ludzie zaczęli od niego stronić, a potem gdy go przepędzono do gęstwiny leśnej, zaczął wyć jak dzikie zwierzę i bić czołem o pnie leśne, nie mogąc nigdzie znaleźć spoczynku, ani schronu. Gdy pora chłodów i deszczów nastała, a on ciągle dachu nie miał nad głową, trafił do samotnego schroniska braci i rzucając przed nimi worek ze złotem, zawołał: „Dajcie mi osobną izbę — jestem hrabia Fulko — nie mogę mieszkać razem z włóczęgami i żebrakami".

Brat Jan, który opatrywał trędowatego, odrzekł: „Dawniej byliście hrabią Fulko — teraz jesteście biedni i potrzebujecie pomocy jak inni. Trzeba być więcej skromnym".

Fulko rozwścieczony do żywego tymi słowami, naplul mu w twarz: „Masz, psie jeden, za twą bezwstydność"!...

Fulko dostał się do szpitala. Zamieszkał w najlepszym pomieszczeniu, które sam wybrał, przywłaszczył sobie od innych wszystko, czego było mu potrzeba i obsypywał przekleństwami każdego, kto się do niego tylko zbliżył. Krzyż, który wisiał na ścianie, połamał i rzucił braciom pod nogi, ich ubogie jadło wyrzucał z misek na ziemię, krzycząc: „Nie jestem przyzwyczajony jeść zupy dziadów przeklętych"! — a na dobitek wszystkiego cały prawie owrzodzony, zachowywał się tak bezbożnie, że swoim wściekłym rykiem i przekleństwami zagłuszał ich modlitwy i śpiewy.

Nie wiedząc, co począć, wybrali się bracia po wskazówki do św. Franciszka, który przebywał w pustelni w górach.

Opowiedzieli mu wszystko, żaląc się, że nie są nawet pewni swego życia i zakończyli stwierdzając, że jedyną radą byłoby posłać uzbrojonych pachołków, którzy by zapędzili szalonego opryszka do gęstwy leśnej — i że lepiej, aby on tam zginął, niż wszyscy bracia i chorzy. Wspólny z nim pobyt pod jednym dachem jest niemożliwy.

Święty Biedaczyna wysłuchał spokojnie opowiadania, a potem uśmiechając się pogodnie, powiedział im: „Niełatwa to rzecz istotnie wytrzymać z takim człowiekiem — ale też trąd jest straszną karą boską. Bądźcie cierpliwi wobec brata Fulko".

Pobłogosławił ich i odszedł do swych rozmyślań, a oni gniewni poszli, mrucząc i narzekając, że im nic nie poradził. — „Zapomniał widać w swej pustelni o świecie i o ludziach. Postarzał się i każe nam znosić niemożliwe rzeczy... To już jest nie do zniesienia".

I postanowili sami sobie poradzić. Dali tedy szaleńcowi napić się mocnego wina z ziołami nasennymi. Śpiącego zanieśli do izby na dole, zamykanej na ciężkie, żelazne drzwi i zasuwy. Położyli go tam na łożu, drzwi dobrze zamknęli i poszli do swych zajęć na górę.

Ale spokoju mimo to nie mieli.

Fulko po obudzeniu walił pięściami i nogami o drzwi żelazne. Nie posiadając się z pasji, trząsł nimi, co tylko miał siły — to wszystko jednak było na próżno. Drzwi ani nie drgnęły.

I ten najdzikszy z dzikich człowiek, który nigdy żadnej nad sobą nie uznawał władzy, siedział jak zwierz drapieżny w klatce — bezsilny i poskromiony przez braciszków i upokorzony. Teraz dopiero w duszy jego zrodziła się straszna nienawiść i chęć zemsty. Mimo ubezwładnienia nie przestał jednak dla przerażonych braci być źródłem nieustającego lęku. Jego krwią nabiegłe oczy ciągle mieli przed sobą — jego nieludzki ryk nie dawał im chwili spokoju. Nie mogli ani się modlić, ani w nocy — choćby późną godziną — zasnąć na chwil parę. Zdawało im się, że popełnili na jego osobie morderstwo; nie postarali się przecież o odnalezienie drogi do tego zdziczałego serca, a tylko jeszcze bardziej dzikim je uczynili. To, co czynili — nie było prawdziwym miłosierdziem, tylko zdawkową monetą. Żaden z nich nie miał odwagi udać się do pustelni Świętego i zdać mu sprawę z tego, co zaszło. Chodzili ze spuszczonymi głowami jak przestępcy.

Bóg daje swoim wybranym dziwne natchnienia. Biedaczyna z Asyżu jakby usłyszał pewnej nocy straszny, zrozpaczony głos zamkniętego chorego. Nieludzkie jego jęki i wycia przebiły wszystkie góry, przełęcze, jary i lasy Alwernii i dotarły do odległej pustelni.

I udał się Święty zaraz w drogę. Zszedł w dolinę, gdzie stał szpital, pozdrowił też braci swym łagodnym, dobrym uśmiechem, ale oni stali niespokojni i zatrwożeni, twarze ich były blade, a oczy unikały oczu Świętego. Milcząc przeszedł koło nich i udał się na dół, skąd dochodziły dzikie wycia i jęki. Fulko, posłyszawszy jego kroki, wyjrzał przez kratę, a dostrzegłszy postać Świętego, obsypał go przekleństwami i ostrzegł, aby się do niego nie zbliżał, bo go rozszarpie zębami, jak wilk. „Popatrz, co ze mnie zrobili twoi przeklęci, zatraceni bracia"!

Nie przestraszył się tych słów św. Franciszek.

...„Słuchaj, Fulko, co ci chcę powiedzieć. Przyszedłem cię uwolnić z twego więzienia i wyleczyć z ran twoje ciało. Będziesz zdrów — wrócisz do swych majątków, jeżeli tylko wyplenisz z siebie uczucie zemsty i gniewu".

Fulko uchwycił się swymi owłosionymi rękami sztab żelaznych, dzielących go od Świętego — wraził swój straszny wzrok w jego oczy, a twarz jego pokryta wrzodami stała się tak wstrętna i biała, jak oblicze trupa.

„Fulko, mój drogi bracie — mówił św. Franciszek. — Jakże z tobą serdecznie współczuję! Jak mi cię żal"!

I z całym spokojem wyjął z kieszeni duży klucz,

włożył go do zamku i zaczął powoli odmykać.

„Uważaj! — krzyczał nieszczęśliwiec — bo jak obrócisz klucz, to was wszystkich wymorduję"!

Ale Święty się uśmiechał.

„Zapominasz, że mogę cię leczyć, póki nie przelałeś niewinnej krwi — ale potem, gdybyś to uczynił, wykluczone po wieki"...

Jeden obrót klucza — i Fulko wypadł na wolność. Krzyk rozpaczy rozległ się w szpitalu; bracia i chorzy uważali się za straconych. Fulko krzyczał, że rozedrze nędzników na kawałki, ale Święty stanął w drodze i z uśmiechem na ustach zauważył:

„Pozwól, żebym cię naprzód zaczął leczyć — później nie będę mógł tego uczynić"...

Wtedy przyszła na obłąkańca chwila zastanowienia. „Gdyby ta obrzydliwość wstrętna zeszła ze mnie — o Boże! Gdyby to było możliwe"... Porwany jakimś nowym szałem, graniczącym z bezbrzeżną radością, rzucił się do nóg Świętemu. „Spróbuj, spróbuj! Uwolnij mię od tych mąk i tego wstydu"!

A Święty łagodnie przeciągnął swą dłoń po owrzodzonych policzkach i czole chorego... W jednej chwili spadły z wrzodów wstrętne strupy, rany się wygoiły. Po jego karku, piersiach i ramionach zesuwały się dobre, delikatne ręce, w których działała moc boska. Fulko stał znowu zdrowy.

A Święty mówił do niego głosem cichym:

„Jesteś uleczony! Pokój z tobą! Wracaj na swój zamek i czyń odtąd drugim dobrze, jak tobie zostało uczynione"!

Fulko wstrząsnął się teraz cały:

„O Boże! O Święty! Co mam uczynić dla was! Żądaj coś najbardziej niemożliwego — wszystko zrobię"!

Wtedy św. Franciszek rzekł mu, śmiejąc się:

„Bracie Fulko! Mam jedną prośbę. Oszczędzajcie zwierzynę w lasach Alwernii! Nie zabijajcie sarenek i zajączków! Niech do moich uszu nie dochodzą ich rozpaczliwe wołania o litość! Proszę was! Zróbcie to dla mnie"!

Święty — rzekłszy to — przeszedł koło braci i pobłogosławił ich, nie mówiąc ani jednego słowa, bo wiedział, że są upokorzeni.

A Fulko jeszcze przez długą chwilę patrzał za oddalającym się Świętym — potem nagle zerwał się, pobiegł za nim. Upadł mu do stóp i wyrzucił z siebie słowa błagalne:

„Nie daj mi odejść... Pozwól mi pozostać na zawsze swym sługą"!...

Święty zgodził się i odtąd Fulko stał się spokojnym, cichym bratem Fulko, który zjednoczył się w duchu ze swym mistrzem umiłowaniem wielkim Boga i bliźnich, pracą spełnianą w pokorze i cichości ducha, dążeniem do osiągnięcia już na tej ziemi wieczystego szczęścia... Szedł śladami wielkiego Biedaczyny...

M. H.

Po Zlocie KZMM. w Częstochowie

Zlot druhów KZMM. na Jasnej Górze już minął. Uczestnicy wrócili do swych domów z niezapomnianymi wrażeniami. Dzielą się wiadomościami i przeżyciami z bliskimi, a opowiadania starczy na bardzo długo.

100 tysięcy ich stanęło na Jasnej Górze!... Najpotężniejsza to w Polsce manifestacja młodzieży, wołanie serc o Polskę Chrystusową, zespolenie ramion do tej budowy, gotowość na największe poświęcenie dla Ojczyzny. W ten wielki akord uderzył w swoich głębokich słowach JEm. Kardynał Hlond. Wspaniałe widowisko wieczorne odtwarzało to, co każdego druha porywa.

Drugi dzień Zlotu rozpoczął się Mszą św., którą odprawił JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond. JE. Ks. Biskup Gawlina wskazywał w kazaniu, że fundamentem budowy Polski Chrystusowej powinna być wiara w Boga i wiara w siebie. Modnym dziś radykalizmom neopogańskim i komunistycznym Ks. Biskup przeciwstawił radykalizm katolicki w oparciu o Opokę Piotrową, ducha prawdziwej wiary, miłości, honoru, patriotyzmu i ofiarności. Po Mszy św. nastąpił akt ślubowania. Rotę ślubowania odczytał JEm. Ks. Kardynał Prymas A. Hlond, a młodzież z namaszczeniem powtarzała jej słowa. Po ślubowaniu JEm. Ks. Prymas poświęcił wotum KZMM. i w krótkich słowach przemówił do młodzieży, wyrażając pragnienie, by pamięć o ślubowaniu i złożonym wotum przewodziła jej w życiu i działalności. Następnie wotum przeniesiono do kaplicy Cudownego Obrazu.

Słuchając przy głośnikach radiowych fragmentów tej uroczystości, nie można się było powstrzymać od łez.

Około południa przed trybuną, na której zajęli miejsca prawie wszyscy Biskupi polscy i władze świeckie, rozpoczęła się defilada olbrzymiego, wspaniałego pochodu. Grupy młodzieży uczestniczącej w pochodzie defilowały diecezjami w porządku alfabetycznym. Nad pochodem powiewało około 2000 sztandarów, całe morze chorągwi o barwach narodowych i papieskich, różne emblematy i znaki symboliczne. Wiele grup, jak górale, Kaszubi, Krakowiacy, Łowiczanie i t. d. wystąpiło w barwnych strojach regionalnych. Około 60 orkiestr towarzyszyło pochodowi. W Częstochowie nigdy nie widziano podobnie wspaniałego i imponującego widowiska. Uderzała wszystkich niesłychanie dziarska postawa uczestników pochodu.



Polskie stroje narodowe należą do najpiękniejszych w świecie. Na fotografii druh w stroju z okolic Podegrodzia.

P. Podsońskiej za ofiarowane na **Żłóbek m. Tarnowa** 2 pary nowych trzewików, 12 zabawek, 26 książek do biblioteki Lecznicy i mnóstwo egzemplarzy „Orędowniczka", składam serdeczne podziękowanie.

Dr Stanisław Goździewski, dyrektor.

Z tygodnia

Przed wyborami.

W większych miastach odbywają się zebrania i wiece, urządzane przez poszczególne ugrupowania polityczne, które zastanawiają się nad sprawą udziału w wyborach samorządowych i do Sejmu. Na razie decyzję w tej kwestii powzięło Stronnictwo Narodowe. W wyborach parlamentarnych nie weźmie ono udziału, natomiast weźmie go w wyborach do władz samorządowych. Podobnie ma postąpić również Stronnictwo Pracy. Stronnictwo Ludowe urządza w pierwszych dniach października w Warszawie nadzwyczajny kongres, który ostatecznie rozstrzygnie sprawę udziału w wyborach. Nad tą samą kwestią zastanawiać się będzie wkrótce i Rada Naczelna PPS.

Sądząc z dotychczasowych opinii, wyrażanych na różnych zjazdach powiatowych czy okręgowych, wymienione ugrupowania opozycyjne skłonne są wziąć udział w wyborach samorządowych, natomiast uchylą się od wyborów do Izb Ustawodawczych.

Polska domaga się zwrotu Śląska Zaolzańskiego.

Pod naciskiem Anglii i Francji rząd czechosłowacki zgodził się na ustępstwa wobec Niemców sudeckich. Wobec tego rząd polski zażądał, by te same koncesje zastosował i wobec mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Jak wiadomo, mieszka tam blisko 300 tysięcy Polaków. Obszary te po wojnie światowej miały całkowicie przypaść Polsce. Czesi jednak nie dotrzymali ze swej strony zawartej w tej sprawie umowy, nie zgodzili się też na przeprowadzenie plebiscytu, a w końcu w 1920 roku, kiedy Polska cały swój wysiłek skierowała na powstrzymanie nawały bolszewickiej, podstępnie dokonali zaboru tych obszarów. Mimo wielkiego ucisku i tępienia we wszelki sposób żywiołu polskiego na zabranym obszarze, Czesi nie potrafili przez 20 lat zatrzeć polskiego charakteru Śląska Cieszyńskiego. Obecnie mieszkańcy jego domagają się stanowczo przyłączenia do Polski.

W planie ustalonym w Londynie przez rządy angielski i francuski — żądań polskich odnośnie do Śląska Cieszyńskiego nie uwzględniono. Przeciwko temu stanowczo wystąpił rząd polski, zaznaczając, iż ze swych słusznych pretensyj nie zrezygnuje. Stanowisko Polski popierają całkowicie Włochy i Niemcy. Sprawa z Czechosłowacją istotnie nie zostanie ukończoną przez samo dogodzenie tylko Niemcom sudeckim, równocześnie musi się zadość uczynić żądaniom mniejszości polskiej i węgierskiej. Rząd czeski wyraził swą zgodę na rozpoczęcie rozmów z Polską w kwestii Śląska Cieszyńskiego, lecz Polska nie chce rozmów i obietnic, które dotąd Czesi zawsze łamali, ale bezwzględnego oddania jej ziem zagrabionych.

Odbywają się manifestacje pod hasłem: Śląsk Zaolzański musi wrócić do Polski!

Tymczasem dochodzą wieści, że władze czeskie i komuniści strasznie prześladują Polaków. Liczba zabitych i rannych jest wielka. Do Polski, mimo obsadzonych przez Czechów granic, przedostają się uchodźcy polscy. Czesi odcięli się zupełnie od Polski. Rozebrali tor kolejowy w Piotrowicach na linii Zebrzydowice—Piotrowice i przecięli kolejowe przewody telefoniczne.

Co będzie z Czechosłowacją?

Losy republiki czechosłowackiej zdają się już być przesądzone. Po konferencji premiera angielskiego Chamberlaina z Hitlerem w Berchtesgaden, odbyły się w Londynie narady ministrów francuskich i angielskich. Postanowiono dla ratowania zagrożonego pokoju europejskiego zgodzić się na żądania Hitlera. Czechosłowacja miałaby odstąpić obszary zamieszkałe przez większość ludności niemieckiej III. Rzeszy. Ten uzgodniony plan francusko- brytyjski został natychmiast doręczony rządowi praskiemu. Rząd czechosłowacki po debatach przyjął go i wnet podał się do dymisji. Na jego miejsce prezydent Benesz powołał nowy gabinet z generałem Syrovym na czele. Nowy premier uchodzi za gorliwego zwolennika współpracy z Sowietami, toteż jego wybór na stanowisko szefa rządu nie wzbudził za granicą przychylnego wrażenia. Pierwszym jego zarządzeniem było ogłoszenie powszechnej mobilizacji. Byłoby to znakiem, że jednak Czechosłowacja nie myśli bez walki odstępować swych terytoriów Niemcom. Z tych wojennych zamysłów rządu czechosłowackiego Hitler nie wiele sobie robi; jest on bowiem pewny, że w razie zbrojnego starcia odniesie zwycięstwo, skoro ani Francja, ani Anglia, ani Sowiety nie myślą przyjść Czechosłowacji z pomocą.

Kiedy gabinety i dyplomaci radzą gorączkowo nad sposobami pokojowego załatwienia konfliktu czesko-niemieckiego, na obszarze Sudetów toczą się krwawe walki pomiędzy rządowymi oddziałami wojskowymi a członkami korpusu niemieckiego Henleina. Cywilna ludność niemiecka masowo opuszcza Czechosłowację i chroni się na terytorium III. Rzeszy. Dotąd przekroczyło granicę ponad 214 tysięcy ludzi.

Do czego dążą Sowiety?

Sowiety, które łączy ścisły sojusz z Czechosłowacją, oświadczyły, że w obecnych warunkach nie mogą jej przyjść ze zbrojną pomocą. Mimo to chytrze podjudzają ją do stawienia oporu Niemcom. Ogłoszenie powszechnej mobilizacji przez obecny rząd gen. Syrovego w Czechosłowacji nastąpiło nie bez chytrych podszeptów Moskwy, która koniecznie chciałaby wywołać w Europie jakąś większą zawieruchę wojenną. Ostatnio Sowiety zagroziły Polsce, że na wypadek, gdyby wojska jej wkroczyły na terytorium czechosłowackie, wypowiedziałyby zawarty w 1932 r. pakt nieagresji. Do tego wystąpienia Sowiety nie miały żadnego powodu, chodziło im tylko o dodanie otuchy czeskim sojusznikom w ich zaślepionej polityce. Na ten bezpodstawny krok Moskwy rząd polski odpowiedział natychmiast — krótko i stanowczo. To chyba poskutkuje. Nie będziemy się pytać Sowietów, jak mamy uregulować nasze stosunki z Czechosłowacją. Ponadto w odpowiedzi na notę Moskwy rząd Polski porozumiewa się z Japonią.

W tym tygodniu rozstrzygnięcie.

Odprężenie stosunków, jakie dziś panują w Europie, zależy od odpowiedzi rządu czechosłowackiego, spełniającego żądania Niemiec co do Sudetów. Niemcy dały Czechosłowacji 6 dni czasu na odpowiedź, t. j. do 1 października.

Trudno przewidzieć, jaki będzie obrót spraw. W poniedziałek wieczorem w swoim przemówieniu powiedział Hitler między innymi: Nadszedł kres cierpliwości niemieckiej. Pan Benesz (prezydent Czechosłowacji) niech wie, że naprzeciw jego 7 milionów Czechów stoi naród 75 milionowy. W moim memorandum zrobiłem ostatnie propozycje. Propozycje te nie są niczym innym, jak zrealizowaniem tego, co przyrzekł p. Benesz. Te tereny, które są zamieszkałe przez Niemców, muszą przejść do Rzeszy — i to natychmiast. Co do pewnych obszarów zgodziłem się na plebiscyt... Panu Chamberlainowi (premier angielski, z którym Hitler konferował) powiedziałem, że to jest ostatnie nasze żądanie terytorialne, że jeśli idzie o Sudety, moja cierpliwość się skończyła. Benesz ma teraz w rękach pokój, albo wojnę. Albo da teraz wolność Niemcom sudeckim, albo tę wolność sami sobie zdobędziemy... .

O nawożeniu łąk i pastwisk

Gospodarstwo rolne nie może być jednostronnym, to znaczy w żadnym razie nie powinno opierać swego dochodu na jednym tylko dziale gospodarstwa, lecz dążyć do tego, ażeby czysty zysk gospodarczy rozkładał się na różne jego dziedziny. Wtedy bowiem otrzymuje zysk pewniejszy, mniej zależny od wahań cen produktów, które rolnik sprzedaje.

Weźmy przykład: gospodarstwo, którego zysk oparty jest głównie na produkcji zbożowej, w razie spadku cen zboża, spadek ten odczuwa bardzo silnie; gospodarstwo oparte wyłącznie na produkcji np. mleka, w razie jakiejś epidemii, chociażby jak w tym roku pryszczycy, łatwo się może zachwiać. To samo będzie, gdy forsujemy wyłącznie np. świnie, gdyż zamknięcie granicy dla wywozu, zmniejszony popyt, choroba i t. d. od razu narusza równowagę finansową takiego gospodarstwa. Zupełnie jest inaczej, gdy rolnik dba o to, by wszystkie działy rozbudowane były harmonijnie, wtedy bowiem straty poniesione w jednej dziedzinie łatwiej się pokrywają dochodami z innych działów. Ta właśnie konieczność równomiernego rozkładania ryzyka na większą ilość działów, zmusza rolnika do jednakowego traktowania zarówno gospodarki polowej, jak i pastwiskowej, czy łąkowej.

Tymczasem co się u nas najczęściej dzieje. O ile rolnik największą starannością otacza uprawy polowe, to łąka i pastwisko, będące podstawą gospodarki hodowlanej, często są zupełnie zaniedbane. Wszystek nawóz, gnojówka i t. d. idzie na pola, zielone zaś użytki są co roku użytkowane, a pobrane w sianie i paszy składniki pokarmowe nigdy już na łąkę nie wracają.

Roślinność łąkowa, podobnie zresztą jak i roślinność naszych pól potrzebują zasiłku azotem, fosforem i potasem, gdyż ma takie same wymagania odżywcze, jak i roślinność zbożowa. Nawożenie więc łąk i pastwisk w niczym się w zasadzie nie różni od nawożenia pól uprawnych. Łąka tak samo jak i pole powinna w odstępach paroletnich otrzymać obornik, a co roku dostateczną dawkę nawozów pomocniczych. Łąka przeto, czy pastwisko musi jesienią otrzymać pełne nawożenie potasowe i fosforowe, oraz część azotowego.

Roślinność zasilona już w jesieni wzmocni się przed zimą, dobrze przezimuje, a z wiosną wcześniej rozpocznie wegetację. Ma to duże znaczenie zwłaszcza w latach posusznych, gdyż wcześniejszy rozwój roślinności pozwoli na lepsze wykorzystanie zimowych zapasów wilgoci. Łąki przeto i pastwiska nawożone jesienią mniej ucierpią od ewentualnej posuchy wiosennej i letniej.

Przechodząc do samego nawożenia łąkowego, należy zaznaczyć, że wszystkie gleby łąkowe wymagają silnego nawożenia potasowego, zależnie od gleby w granicach 500 do 1000 kg. kainitu na hektar. Najwięcej potasu potrzebują łąki torfowe, cokolwiek mniej próchniczne, najmniej położone na ciężkich glinach. Mniejsze rozpiętości dawek nawozowych bywają w nawożeniu fosforowym. Najczęściej potrzebna bywa dawka 150—200 kg. supertomasyny 30% na 1 hektar. Nawożenie potasowo-fosforowe na łąkach nietorfowych powinno być uzupełnione azotem, który dajemy w jesieni w azotniaku w ilości około 100 kg. na 1 hektar.

Wreszcie nadmienić należy, że supertomasynę i azotniak, zwłaszcza w mniejszych gospodarstwach, korzystnie można zastąpić supertomasyną azotniakowaną, którą w ilości 300—400 kg. na hektar da taką samą ilość azotu i fosforu, którą otrzymujemy przy używaniu podanych uprzednio dawek tych środków nawozowych w azotniaku i supertomasynie.

W zakończeniu wreszcie wyjaśnić musimy, że wybór w nawożeniu łąkowym azotniaku i supertomasyny nie jest przypadkowy, a stosowanie w nawożeniu łąkowym tych właśnie nawozów jest dlatego celowe, że obydwa one zawierają duże ilości czynnego wapna, dzięki czemu nawożąc łąki azotniakiem i supertomasyną lub supertomasyną azotniakowaną, zaspokajamy do pewnego stopnia zapotrzebowanie gleby również pod względem wapna. W. K.

Pożyczki dla młynów, olejarni i spółdzielni

Celem przeciwdziałania zniżce cen zboża i nasion oleistych zaraz po zbiorach uruchomił Bank Rolny pożyczki ulgowe na skup zbóż i nasion oleistych, np. rzepaku, maku, lnu, konopi. Pożyczki te udzielane są prowadzącym prawidłowo księgi Spółdzielniom rolniczo-handlowym, młynom, olejarniom i przedsiębiorstwom trudniącym się skupem zbóż i nasion oleistych — w formie zaliczek zastawowych, zaliczek pod frachty itp.

Oprocentowanie wynosi 5% w stosunku rocznym. Przedsiębiorstwa prywatne, a wśród nich młyny i olejarnie, płacić będą ulgowe oprocentowanie tylko od kredytów zastawowych, spółdzielnie zaś korzystają z oprocentowania ulgowego bez względu na rodzaj kredytu. Kredyty mogą być udzielane w następujących wysokościach: pod zastaw zboża chlebowego do 70% wartości, na mąkę, otręby do 80%, na krajowe nasiona oleiste do 50% ich wartości, na olej i makuchy do 70% wartości. Ostateczny termin spłaty ulgowego kredytu nie może przekroczyć 30 czerwca 1939 r. Pożyczki te mają umożliwić magazynowanie zboża.



Poświęcenie nowego przytuliska SS. Albertynek.

W ub. niedzielę odbyło się poświęcenie nowego przytuliska, wybudowanego w Tarnowie przy zakładzie SS. Albertynek (ul. gen. Orlicz-Dreszera 65).

Przybyłego na tę uroczystość ks. Infułata R. Sitkę i licznych gości powitały dwie sierotki. Następnie przemówił Prezydent m. Tarnowa dr M. Brodziński, który przedstawił zgromadzonym zapoczątkowanie i przebieg budowy ukończonego pawilonu, zbudowanego kosztem miasta i społeczeństwa Tarnowa za sumę około 20 tysięcy złotych.

Przystępując do poświęcenia, podziękował ks. Inf. Sitko w imieniu JE. Ks. Biskupa Komitetowi Budowy Przytuliska z p. prez. Brodzińską na czele za starania, oraz SS. Albertynkom, które trud swego życia poświęcają ubogim sierotom i opuszczonym starcom. W końcu zachęcił ks. Infułat obecnych do współpracy i opieki nad tym dziełem miłosierdzia — i dokonał aktu poświęcenia domu. Zgromadzeni goście zwiedzili następnie ładny pawilon, poczem przyglądali się urozmaiceniom, wykonywanym przez dzieci, dla których dzień ten był tak pogodny, jak błękitne nad nimi niebo.

W uroczystość Podwyższenia św. Krzyża,
jako w parafialny odpust — obchodziła parafia Iwkowa 25-lecie kapłaństwa ks. prob. Jana Chmiela. W sali Akcji Katolickiej odbyła się po sumie akademia przy udziale duchowieństwa z okolicy i licznych parafian. W przemówieniach dali oni wyraz swej wdzięczności i szacunku dla ks. Proboszcza za jego pracę.

W patronalne święto KSMŻ.
odbyło się w Krzyżu poświęcenie sztandaru druhen, zakupionego staraniem Oddziału i dzięki ofiarności parafian, a wykonanego solidnie przez SS. Franciszkanki w Zakliczynie.

W uroczystości wzięły udział delegacje druhen ze sztandarami z oddz. Tarnów I., Woli Rzędzińskiej i Lisiej Góry. Poświęcenia sztandaru dokonał ks. kan. A. Rusin, a ks. prob. M. Sułek wygłosił kazanie. W czasie sumy, odprawionej przez ks. A. Rusina, śpiewał chór pod przewodnictwem p. F. Kozła.

Po południu odbyła się staraniem druhen wieczornica.
K. O.

W Gwoźdźcu odbyły się przed świętem patronalnym trzydniowe rekolekcje dla druhen. W d. 8 września urządził oddz. KSMŻ. uroczystą akademię. J. K.

W parafii Gnojnik
odbyły się w dniach od 10 do 17 września br. misje parafialne, które przeprowadzili OO. Redemptoryści z Tuchowa pod przewodnictwem O. Rektora Kani. Wdzięczni parafianie składają serdeczne „Bóg zapłać" ks. prob. A. Duszkiewiczowi i OO. Redemptorystom za troskę i pracę nad ich zbawieniem.

Z POLSKI

Polski lot do stratosfery.

W ostatnich dniach września z Doliny Chochołowskiej w Tatrach wyruszy do podniebnego lotu polski balon „Gwiazda Polski". Całe społeczeństwo śledzi z napięciem ostateczne przygotowania do wyprawy, odbywające się na Polanie Chochołowskiej. Wielkie to wydarzenie w życiu naukowym Polski zwróciło na siebie oczy całego niemal świata. Radio, wiele pism amerykańskich zamówiły sobie specjalne sprawozdania z polskiej wyprawy. Przybył również do Polski sławny rekordzista stratosferyczny — Amerykanin Stevens, by na miejscu oglądać wznoszenie się balonu. Jak przypuszczają fachowcy, lot trwał będzie 12 godzin, przy czym polscy uczeni zamierzają osiągnąć wysokość 28.000 metrów, by zarazem pobić rekord amerykański, który wynosi 22.000 metrów. „Gwiazda Polski" jest największym balonem, jaki dotychczas zbudowano na świecie, długość jego wynosi ponad 70 metrów, kształtem jest podobny do kurzego jaja, którego grubszy koniec będzie zwrócony ku górze. W gondoli, przyczepionej pod balonem, znajdą pomieszczenie dwaj polscy uczeni, przyrządy naukowe i butle ze zgęszczonym powietrzem, które pozwoli im oddychać na tak dużej wysokości. Wzlot balonu obserwowany będzie za pomocą specjalnych przyrządów z Kasprowego Wierchu, Turbacza i Babiej Góry. Dzięki stacji nadawczej, mieszczącej się w gondoli, w ciągu całego lotu pozostawać będą piloci w stałej łączności radiowej z ziemią.

Kolejarze polscy głoszą hasła narodowe i katolickie.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Krakowie zjazd delegatów Zjednoczenia Kolejowców Polskich, liczącego około 50.000 członków.

Zjazd, który zaszczycił swą obecnością Książę Metropolita Sapieha, odbywał się w atmosferze ściśle narodowej, patriotycznej i katolickiej, czego dowodem choćby końcowe słowa telegramu hołdowniczego, wysłanego do Prymasa Kardynała Hlonda: „Prosimy o błogosławieństwo dla dalszych prac naszej organizacji, skierowanych zawsze ku dobru Rzeczypospolitej i ku sprawiedliwości społecznej w duchu nauki Chrystusowej".

Wielka rewia wojsk polskich.

Na zakończenie wielkich manewrów wołyńskich odbyła się w Łucku wielka defilada wojsk, którą przyjmował naczelny wódz, marszałek Śmigły-Rydz. Przemarsz wojsk, wobec olbrzymiej ilości ludu z całego Wołynia, trwał bez przerwy 7 godzin.

Produkcja mleka w Polsce
wynosi 9 miliardów litrów rocznie. Gospodarstwa drobne dostarczają 8 miliardów 200 milionów litrów, zaś większa własność tylko 800 milionów. Produkcja masła wynosi około 50 tys. ton rocznie, z tego przez zorganizowane spółdzielnie przechodzi 26.5 tys. ton. Poza tym zorganizowana spółdzielczość przerabia około 1 tys. ton serów i 1.8 tys. ton twarogów.

Udział młodzieży szkolnej w obchodach
uznało Kuratorium za zbyt częsty. W związku z tym wydało rozporządzenie, na mocy którego młodzież w przyszłości ma brać udział tylko w uroczystościach o specjalnym znaczeniu społecznym lub ogólnopaństwowym.

Zakłady elektryczne w Mościcach
budują obecnie transformatory i sieć elektryczną w gromadach: Wojnicz, Zakliczyn i Wesołów w powiecie brzeskim. Jeszcze przed zimą miejscowości te będą mogły korzystać z oświetlenia elektrycznego.

Sąd okręgowy we Lwowie
skazał inż. Doboszyńskiego na 4 lata więzienia. Obrońcy oskarżonego wnieśli apelację do Sądu Najwyższego.

Członkowie i ich zastępcy Okręgowej Komisji Wyborczej Nr. 84 w Tarnowie.

1. Członek inż. Romuald Wowkonowicz, dyrektor Z. F. Z. A. Mościce.
2. Zastępca Gonciarz Franc., rolnik, Szczepanowice.
3. Członek Dr Stan. Goździewski, em. płk., Tarnów.
4. Zastępca Filip Włodek, rolnik w Łękawicy.
5. Mgr Jerzy Marzec, sekr. Wydz. Pow. w Tarnowie.
6. Zastępca inż. Żaba Fr., ziemianin, Zbyl. Góra.
7. Członek St. Szymański, dyr. Szkoły Ogrod., Tarnów.
8. Zastępca Kasper Ciołkosz, Tarnów.

Polskie konie

ceni cały świat, czego dowodem ostatnie zakupy naszych koni, poczynione przez Grecję, Amerykę i Włochy.

ZE ŚWIATA

Świat szuka pomocy u Boga.

Na skutek ostatnich, wielkich, niepokojących zdarzeń, we wszystkich kościołach Rzymu, Paryża i Londynu zarządzono nieustanne nabożeństwa błagalne o pokój.

Biskup rozjemcą.

W Montpellier we Francji wybuchł strajk między pracownikami a pracodawcami miejscowych zakładów fabrycznych, którego mimo licznych narad nie można było zakończyć. Wreszcie obie strony zgodziły się na projekt powołania na rozjemcę sporu miejscowego biskupa. Istotnie biskupowi udało się w krótkim czasie pogodzić zwaśnionych.

Huragan nad Argentyną.

Stolicę Argentyny i całą prowincję Buenos Aires nawiedził katastrofalny huragan. Dziesiątki zabitych osób wydobywają spod gruzów zawalonych domów.

Potworne żniwo wojny w Chinach.

Zabito tam do tej pory 1 milion ludzi; 30 milionów ludzi pozostaje bez dachu nad głową, przenosząc się z miejsca na miejsce. Szkody przekraczają 4 miliardy dolarów złotych.

Katusze więźniów w czerwonej Hiszpanii.

Oto co opowiada zbiegła obywatelka francuska: „Gdy nie chciałam podpisać fałszywego zeznania, wpakowano mi całą głowę do naczynia z wodą mydlaną. Straciłam przytomność. W więzieniu dawano nam jedynie 50 gramów chleba i cuchnącą wodę. Wiele kobiet zostało skazanych na krzesło elektryczne, lecz nie zabijano ich od razu, tylko torturowano powoli za pomocą prądu".

Polacy w kopalniach francuskich.

W górnictwie francuskim zatrudniona jest znaczna liczba cudzoziemców, jest ich bowiem 136.000, podczas gdy górników Francuzów jest 219.000. Pierwsze miejsce wśród górników cudzoziemców zajmują Polacy, których pracuje we Francji ponad 70.000.

Straszny cyklon

nawiedził północne wybrzeże Atlantyku w Stanach Zjednoczonych i przyległe prowincje Kanady. Przeszło 300 osób zginęło, tysiące pozostało bez dachu nad głową. Szkody sięgają kilku milionów dolarów.

W ostatniej chwili cofnęła Anglia

prawo wjazdu do kraju delegacji sowieckich bezbożników na odbywający się w Londynie kongres wolnomyślicieli.

Krzyże dla koszar wojskowych

Arcybiskup miasta Aquila we Włoszech poświęcił trzysta krucyfiksów, przeznaczonych dla koszar wojskowych. Ufundowało je stowarzyszenie katolickich kobiet.

Zginął szef lotnictwa

Stanów Zjednoczonych w katastrofie lotniczej w pobliżu Los Angeles.

W raju bolszewickim

wskutek rosnących trudności gospodarczych zabrakło skór; władze wydały zatem rozporządzenie, które zezwala tylko na jednorazowe podzelowanie skórą obuwia.

Zwalczanie piędzika przedzimka

W jesieni, gdy liście z drzew już opadły i rankami są przymrozki, wylęga się z ziemi drobny motylek, zwany piędzikiem przedzimkiem. Tylko samiec tego motyla posiada skrzydła i może latać, natomiast samica jest bezskrzydlna i porusza się tylko za pomocą nóg. Dąży też ona „na piechotę" po pniu drzew owocowych i na gałązkach składa swe zielone jajeczka. Z nich na wiosnę wylęgają się zielono ubarwione gąsieniczki, które zaczynają uszkadzać młode listki i zawiązki owoców. Gąsienice te bardzo charakterystycznie poruszają się, a mianowicie przesuwają swe ciało w czasie ruchu tak, jakby mierzyły przebytą przestrzeń.

W początku lata gąsienice opuszczają się na ziemię, zagrzebują się w niej i przepoczwarczają, z poczwarek zaś w jesieni wychodzą motyle.

Piędzik przedzimek w wielu okolicach jest groźnym wiosennym szkodnikiem, toteż należy prowadzić z nim jak najenergiczniejszą walkę. Najlepszym sposobem walki jest niedopuszczenie do złożenia jaj na drzewach. Pomocne jest przy tym ogrodnikowi to, że samice piędzika nie mogą latać i muszą pełznąć po pniu. Aby więc uniedostępnić im przedostanie się do korony, zakłada się na pniach drzew w jesieni opaski z papieru pergaminowego, posmarowane lepem w taki sposób, aby tworzył on ścisły pierścień dookoła pnia. Oczywiście że opaska taka musi być ściśle do pnia przywiązana, inaczej piędzik może przejść pod nią.

Ponieważ opaski lepowe winny na drzewie pozostawać przez czas dłuższy i to w słotną jesień, lep sadowniczy oprócz wysokiej lepkości powinien odznaczać się wielką trwałością. Nie może on wysychać, ani ściekać, jak również winien być odpornym na działanie mrozu, a to dlatego, że piędzik wędruje na drzewo nieraz już w czasie przymrozków.

Praktyka wykazała, że domowym sposobem nie jest możliwe sporządzenie lepu, któremu stawiamy tak wielkie wymagania. Toteż nasze Stacje Ochrony Roślin polecają tylko lepy fabryczne, a z nich jako najlepszy i wypróbowany polecany jest lep sadowniczy marki **„Azot"**.

Jeżeli zaniedba się w jesieni zakładanie opasek lepowych, to wówczas należy niszczyć złożone na drzewach jajka przedzimka przez przedwiosenne opryskiwanie drzew karboliną sadowniczą DKM.

— Proszę powideł za 50 groszy.
— A masz chłopcze talerzyk?
— Nie, bo mama kazała wziąć na książeczkę.

*

— Każdy grosz, który posiadam, został uczciwie zapracowany.
— Ale przez kogo?

*

Jeden bolszewik do drugiego:
— Oho, stajesz się burżujem, masz szczoteczkę do zębów.
— Głupi jesteś! Po pierwsze — to nie moja szczoteczka, a po drugie — ja nią mieszam herbatę.

Deotyma

Branki w jasyrze

Ludzie spojrzeli po sobie z głęboką niewiarą.

— Wariatka czy co?

— Skądby Tatarzy?

— Kto ich widział?

— Myśmy ich widziały! Gonili nas! Już są na przedmieściu. Dobywają się do PP. Norbertanek. Zaraz tu będą! Ledwie uciekłyśmy z życiem... i to nie wszyscy... patrzajcie!

Tu niewiasty podźwignęły trupa i w podniesionych jego barkach zobaczono tatarską strzałę.

Wtedy na tłumy padł popłoch, graniczący z obłędem.

— Jezus! Maria! Kto nas będzie bronił? Ni księcia, ni rycerstwa! Nieszczęśliwa godzina! Co tu robić? Zginęliśmy! Jezu! Jezu!

Tratowano się, pchano niby uciekając, a cały tłum ciągle wirował w miejscu. W rosnącym zgiełku nikt nikogo nie słyszał, odpływ do bocznych ulic został zatamowany. Chorągwie cechów, puszczone z rąk drętwiejących, padały na głowy jak zasieki.

Tymczasem pod kościołem Panny Marii działo się coś odmiennego. Jeden z włóczków, porwawszy chorągiew cechu, wypuszczoną przez towarzysza, powiewał nią nad głowami wysoko i wołał krzepkim głosem:

— Wstydźcie się! A toć przecie trza coś robić! Damy się zarżnąć jak te barany? Od czego mamy pięści? A mało to tu kramów ze wszelakim żelaziwem? Kto w Boga wierzy, za mną! Chłopy i chłopaki do kupy! A w garść imać, co się da! Hej, wy tam niewiasty, dziewuchy! Skoczcie co żywo, znoście siekiery, noże, a chociażby kije i kamienie, co kto znajdzie — jeno żywo! Bóg z nami!

I stała się rzecz cudowna. Tłum rozpierzchły zaczął powoli napływać. Ile pierwej było zamętu i osłupienia, tyle teraz buchało zuchwałej ochoty. Zewsząd migało pełno rąk, rwących się do broni. Rzeźnicy pędzą z toporami, płatnerze wyrzucają całe pęki mieczów, koncerzy, łuków, niewiasty i dziewki znoszą z domów siekiery, młoty, nawet klucze i różne stare, pogięte żelaziwa, kamykami nabijane pałki.

Włóczek obejrzał się. Już niemały rój ludzi jako tako uzbrojonych stał przy nim. Wszystko sami włóczkowie.

— No! — krzyknął. — Idziema! Tamci nas dogonią. Hej! Słyszycie, wy drudzy! Lećcie prosto za nami, jeno trzymajcie się kupy. A teraz — w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!

Tu rozwinął chorągiew, ciężki berdysz oparł na ramieniu i poszedł sążnistym krokiem, porywając za sobą pierwszy oddział. Ledwie skręcili na ulicę, już nowe kupy leciały za nimi, a wszystko swojacy — szczera krakowska krew. Za nimi poszli cudzoziemcy, uzbrojeni i uszykowani porządnie. Nie było w Krakowie ani jednego świeckiego mężczyzny, co by tam prędzej, czy później nie podążył. Nawet starcy, nawet dziady kościelne, porwawszy lada narzędzie lub kamień, zbierali nogi za innymi. Wielu zakonników z krzyżem w ręku poszło przed szeregami, ażeby świętym słowem zagrzać obrońców, a świętym znakiem odżegnywać pogan...

Gdy gwar uzbrojeń i pożegnań ustał, gdy łomot kroków, tętniących po ulicy Wiślnej, zaczął w dali ginąć, wielkie milczenie zapadło w Rynku, gdzie już pozostały tylko dzieci, niewiasty i duchowni. Od czasu do czasu dolatywał do uszu szum daleki, szczęki, łoskoty i krzyki. Można było niekiedy rozróżnić głos chrześcijan od wycia pogan. Fala raz się zbliżała, raz cofała. Kobiety spojrzały po sobie, po dzieciach, uderzyły w niehamowany płacz i narzekania. Pełno niewiast uciekło schodkami do piwnicznych lochów. Inne kryły się po domach i sklepach. Co chwila słychać było zamykanie ciężkich drzwi, zasuwanie wrzeciądzów.

Na uboczu cisnęła się z płaczącymi dziećmi gromada chłopek i góralek, nie wiedząc, gdzie się podziać. Ulitował się nad nimi białowłosy celebrans i kazał im iść za sobą do biskupiego pałacu, gdzie szereg sal i krużganków pochłonął ciżbę — aż warowna brama zamknęła się. Inni księża rozbiegli się po kościołach, aby ukrywać hostie, księgi święte i sprzęty. Największa jednak ilość duchownych i pospólstwa schroniła się do kościoła mariackiego. Poszły tam i nasze niewiasty — Elżbieta i Ludmiła.

Oswobodziciel.

Zeszły trzy godziny, spędzone w milczeniu, czasem przerywane śpiewaniem psalmów pokutnych i jękami. Milczenie robiło się coraz głębsze. Wszyscy nadsłuchiwali. Niektórzy do ścian przykładali ucho. Ale grubość murów pochłaniała wszelkie dalsze odgłosy. Nic, wszędzie cicho.

Po trzech godzinach rozległ się jakiś dźwięk prześliczny, dźwięk dzwonu dosyć dalekiego.

— Co to? Gdzieś dzwoniom!

— A juści, dzwoniom. Ale gdzie?

— Ja powiadam, że u PP. Norbertanek.

— Czy to dzwonienie na gwałt?

— Ej, chyba nie na gwałt. Słuchajcie jeno, jak to bum-bum idzie równiusieńko. Jakby na święto uroczyste.

A dzwon wciąż tętnił równo i radośnie.

Po chwili ktoś mocno zastukał do drzwi kościelnych.

Po całej świątyni rozległo się szeptanie:

— Oho... już idom!...

Tymczasem dobijano się coraz gwałtowniej. Głos za drzwiami krzyczał:

— Chwalcie Pana Boga! Zdusiliśmy ich! A do licha, otwórzcież!

Głos był młodzieńczy, zuchowaty, drgał szalonym rozradowaniem. Ludmiła przypomniała sobie z przerażeniem owe pokrwawione kobiety, co wprowadziły pogan do witowskiego klasztoru. Zerwawszy się, ze złożonymi rękami prosiła:

— Nie otwierajcie! To podstęp! Ja widziałam takie rzeczy!

Jeden z księży, podszedłszy do drzwi, zapytał:

— A ktoś ty taki?

Zamiast odpowiedzi po chwili pokazała się jakaś głowa wysoko w oknie kościelnym. Napastnik wybił szybę i wetknąwszy głowę, zapytał:

— Czy wy już wszyscy powyzdychaliście ze strachu?

Jedna ze starszych niewiast wzięła na odwagę, podniosła oczy, zerwała się i wykrzyknęła:

— Matko Boska, co ja widzę? A toż to Grzesio! Czeladnik od nas!

Grześ wycofał głowę. W kościele odsuwano sztaby, drzwi się rozwarły, śmielsi wyszli.

Na placu było pusto, ani śladu Tatara, tylko przy bocznej ścianie kościoła Grześ zeskakiwał z drabiny. Wyglądał strasznie. Ubranie, twarz, ręce pokrwawione, na ręce kresa od cięcia tatarskiej szabli. Śmiał się jednak na całe gardło i ręką zdrową podrzucając czapkę, wykrzykiwał: (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Przechowywanie okopowych.

Dobre przechowywanie okopowych jest najtrudniejszą sztuką gospodarską.

Żywe, soczyste kłęby i korzenie wymagają szczególnych warunków, aby nie psuć się lub nie tracić nadmiernie składników wskutek wzmożonego oddychania i nadmiernego ciepła. Najtrudniejsze do umiarkowania przy przechowywaniu okopowych to odpowiednie przewietrzanie i odpowiednie okrycie.

Wietrzniki drewniane lub z rurek drenarskich, umieszczane na szczycie kopca, nie są godne zalecenia. Para z kopca, kiedy jest zimniej, skrapla się w chłodniej rurze i ścieka jako woda. Jeśli na dworze zrobi się cieplej, wilgoć z cieplejszego powietrza osiada jako rosa w rurze i znowu ścieka na ziemniaki. W rezultacie pod rurkami zawsze ziemniaki gniją.

Jedyną radą na dobre odparowanie ziemniaków to ułożenie na szczycie kopca przed okryciem go słomą i ziemią wałka drewnianego (drąga) średnicy 12—15 cm., długości 1—1$^1/_2$ metra, uwiązanego za główkę na mocnej lince i przeciąganie go w miarę przykrywania kopca słomą i ziemią w kierunku formowanego kopca. Potem wyciąga się drąg, który pozostawia kanał. Wyloty kanału na szczycie w razie obawy mrozów zatykamy wiechciami słomy.

Taki kanał do czasu przymrozków nie okryty ziemią, pozwoli wypocić się i odparować doskonale ziemniakom i zapewni lepsze przechowanie.

Drugi warunek — ciepłe przykrycie osiąga się w sposób następujący. Na zdrową, świeżą słomę, położoną dość grubo na ziemniaki, narzuca się zaraz ziemię cienko i oklepuje, żeby woda łatwo spływała. Przed samymi mrozami dokłada się ziemi. Na tę pogrubioną okrywę daje się cieńszą warstwę gorszej, starej słomy, igliwia, wrzosu, wreszcie zdrowych łęcin i na to jeszcze warstwę już cieńszą ziemi na 20—30 cm. Taka podwójna izolacja zabezpieczy nam ziemniaki nie tylko od mrozu, ale na wiosnę od ciepła, więc i wczesnego wyrastania kłów. Bo okrywa taka nie dopuści słonecznego ciepła, zachowując chłód zimowy do czasu odkrycia kopców do przebierania. Przez taką okrywę cieńszą, na powtórną izolację z łęcin, łatwiej się dostać również do środka w zimie, dla koniecznej kontroli.

Ziemię do obsypania kopca należy brać przynajmniej o 1 mętr od wałka ze słomy, zabezpieczającego boki kopca, ażeby zbyt bliskim podkopaniem nie wpuścić mrozu do kopca pod ziemię.

Ażeby nagły mróz nie przeszkodził nam w spokojnym okrywaniu zimowym, należy pas dookoła kopców, z którego mamy brać ziemię, wcześniej wyłożyć słomą lub łęcinami, które potem damy na pierwszą okrywę ziemną, jako izolację.

Okopowe musimy przechowywać sucho i chłodno, byle nie wpuścić mrozu. Szczególnie wrażliwa jest brukiew, dalej marchew i wreszcie buraki. Dlatego też okrywa się je tylko ziemią i spasa w tej kolejności: najpierw łatwo psującą się brukiew, dalej marchew i w końcu buraki.

Przy najlepszym, zdrowym przechowaniu okopowych tracimy w ciągu od listopada do maja około 10 procent wskutek ich oddychania, przy czym największe straty u ziemniaków przypadają na grudzień, przez resztę miesięcy straty wynoszą około 1$^1/_2$ procent.

Rozmnażanie krzewów owocowych.

Krzewy owocowe możemy sami rozmnażać, jeśli posiadamy już ich kilka w ogródku. **Maliny** rozmnaża się z odrostów, które wykopano na jesieni. Sadzić można je na miejscu stale co 2 metry jedna linia od drugiej, a na linii co 50 cm. do 1 metra. Pędy przyciąć do pół lub jednej trzeciej długości.

Porzeczki rozmnażamy przez rozrywanie starych krzaków lub z sadzonek, ciętych na 20 do 30 cm. długości z jednorocznych pędów. Sadzonki sadzimy skośnie na grządce. Jednoroczne rośliny z sadzonek sadzimy na stałe w linii co 1$^1/_2$ do 2 m., a na linii co 1$^1/_2$ m. Lepiej jest sadzonkować jesienią wczesną.

Agrest rozmnażamy zwykle z odkładów lub z rozdzielania starych krzaków. Przy pierwszym sposobie rozkładamy młode gałązki krzaka, przymocowujemy skrzyżowanymi kołeczkami w wykopanych płytkich rowkach i przysypujemy ziemią. Możemy naciąć nożem lub zdjąć pasek wąski kory w miejscu, gdzie ma być przysypane, co ułatwia wydanie korzeni. Końce odłożonych gałązek dobrze jest wyprostować i przywiązać do palików. Można robić odkłady jesienią lub wiosną. W tym wypadku na jesień odkopać krzak, odciąć zakorzenione gałązki i sadzić na miejsce stałe w linii 1$^1/_2$ do 2 metrów i tak samo na linii.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Długi rolnicze trzeba płacić. W dniu 1 października 1938 r. przypada termin płacenia pierwszej raty kapitału, który jest winien rolnik prywatnemu wierzycielowi. Jest to rata długu rozłożonego na spłaty na 14 lat. Niezapłacenie raty może spowodować egzekucje.

Pożyczki na nawozy. Aby uprzystępnić rolnikom nabywanie w drobnych ilościach nawozów sztucznych, rozszerza Państwowy Bank Rolny nieustannie sieć składów konsygnacyjnych. Ponadto zasługujący na zaufanie rolnicy mają możność zaopatrzyć się w Banku Rolnym bezpośrednio lub też za pośrednictwem spółdzielni rolniczo-handlowych w nawozy pomocnicze na nisko oprocentowany kredyt.

Naukowy kurs spółdzielczy. W Krakowie przy Wydziale rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego otwarty został Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy.

O potanienie cukru. Organizacje rolnicze podjęły starania o obniżenie ceny cukru do 80 groszy za 1 kg. Wreszcie organizacje rolnicze wskazują na konieczność zwiększenia obszaru plantacji i budowy nowych cukrowni.

Wywóz serów do Ameryki. Wywóz serów z Polski datuje się od niedawna. Ser nasz znajduje zbyt w Ameryce, dokąd coraz większe ładunki są eksportowane.

Nowy gatunek masła. W Danii rozpoczęto wyrabiać nowy gatunek masła pod nazwą „masło cytrynowe", wyrabiane z masła zwykłego z domieszką soku cytrynowego. Zalecone ono jest jako znakomity środek odżywczy i używane do smarowania chleba.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 15—15.25 zł., pszenica 21—21.25 zł., jęczmień 15.25—15.75 zł., owies 16.25—16.50 zł., otręby średnie 9.25—9.75 zł. — Ceny płacone za zboże na wsi, czy w miasteczkach powiatowych są mniejsze od podanych o 1$^1/_2$—2 zł. na 100 kg. Do cen tych bowiem dochodzą koszta przewozu ziarna.

Zebranie Sodalicji M. Nauczycielek w Tarnowie odbędzie się w niedzielę d. 9 października o godz. 10.30 w klasztorze SS. Urszulanek.



W związku z zatargiem Niemiec z rządem czeskim o Sudety wielu Niemców opuściło nielegalnie Czechosłowację, kryjąc się na terytorium niemieckie. Niemcy sudeccy przechodzą nieraz całymi rodzinami wraz z dobytkiem.

— Czy dziadunio był taki mały, jak ja?
— Tak, moje dziecko.
— A to musiało śmiesznie wyglądać. Taki mały pędrak z brodą i w okularach.

*

— Dzień dobry! Masz może przy sobie 10 zł.?
— Nie mam.
— A w domu?
— W domu wszyscy zdrowi. Do widzenia.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3, Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404 750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.